Rok XV. We Lwowie, dnia 1. listopada 1907. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kto winien?

W Dwutygodniku katechetycznym Nr. 14 poruszył pseudonim Audaks kwestyę opłakanego stanu kościołów i budynków plebańskich w parafiach. W rozmaitych parafiach widzi Audaks kościoły ciasne, chylące się do ruiny, opuszczone, zaniedbane wewnątrz i zewnątrz, plebanie o zapadłych w ziemię ściankach, budynki gospodarcze wołające na gwałt o ratunek. Szuka Audaks winnych i czepia się proboszczów, dziekanów i konsystorzy biskupich.

Podzielam żale Audaksa nad opłakanym stanem kościołów i plebanii po parafiach, nie godzę się jednak z jego sądem ogólnikowym, że kościoły marnieją z winy proboszczów i dziekanów lub konsystorzy. Nie myślę bronić proboszczów, z których winy marnieją kościoły, ale wszystkich w czambuł winować nie godzi się.

W podobnym duchu, jak Audaks, zarzuciło już duchowieństwu Słowo Polskie winę zaniedbania kościołów[1]).

Ja przynajmniej nie znam proboszcza, któryby nie chciał swojej świątyni upiększyć, odrestaurować albo i nowej postawić, gdyby środki i warunki nie stały na poprzek jego dobrej woli i chęciom. Wydatki, jakie nie jeden proboszcz ponosi na podtrzymanie i upiększenie kościoła, są bardzo znaczne, a jednak mało widoczne, bo są częściowe. W jednym roku pokryje dach na plebanii, w drugim sprawi szafę i komodę do zakrystyi, w innym wstawi balaski przed wielki ołtarz, naprawi ambonę, w dalszych sprowadzi nowe lichtarze, da odzłocić naczynia liturgiczne itd., byleby nie obciążać parafian i nie przeprowadzać konkurencyi, która latami ciągnie się tak, że stary proboszcz umiera, a następca choć młodszy, doczekać się skutków nie może.

Mojem zdaniem winę opłakanego stanu kościołów i plebanii trzeba przypisać głównie innym czynnikom i okolicznościom a nie samym proboszczom.

[1]) Por. art. p. n. »Kościół a naród« w Nr. 32 Gaz. Kość z r. b. — Przyp. red.

Indyferentyzm religijny, bezwyznaniowość, ten rak duchowy, toczący społeczeństwo dzisiejsze, niechęć przeciw religii i Kościołowi jest powodem, że ono nie szanuje naszej św. własności. A dalej ubóstwo ogólne, obciążenie nadmiernymi podatkami i drożyzna niesłychana, składają się na to, że nie tylko mało stawiamy nowych kościołów, ale nawet starych nie możemy w dobrym stanie utrzymać. A i te, które zbudowano, powstały przeważnie z ofiar duchowieństwa polskiego, które obciążono specyalnymi, krzywdzącymi je podatkami, ekwiwalentem i datkiem do funduszu religijnego. Z tych ciężarów, włożonych na kler polski, żyje i utrzymuje się Kościół i kler ruski w Galicyi, jakkolwiek przyczynia się w małej tylko cząstce do tegoż funduszu, co słusznie podniósł Przedświt Nr. 9. dn. 12. stycznia 1902 r. Nadto winę zaniedbania kościołów naszych zarzucić musimy rządom centralnym i biurokratom nieprzychylnym religii, ale najwięcej ustawie konkurencyjnej.

Sprawę utrzymywania kościołów i budynków plebańskich w dobrym stanie, ewentualnie restauracyi lub stawiania nowych normują w naszym kraju obowiązujące ustawy krajowe i państwowe o konkurencyi kościelnej i komitetach parafialnych. Jest takich ustaw kilka, ciekawych w swoim rodzaju a nie zbyt pochlebnie świadczących o poczuciu słuszności posłów.

Patent cesarski z czasów Józefińskich z 1812 roku orzekał, że obowiązek konkurowania na rzecz restauracyi kościoła i budynków plebańskich cięży na patronie kościoła, który miał ponosić połowę kosztów restauracyi, drugą połowę miały ponosić dominia. Parafianie zaś mieli robotę pieszą i ciągłą zadarmo wykonywać lub odnośne relutum za pracę swoją opłacać.

Ustawa krajowa z 1866 r. dz. u. kr. Nr. 5 tworzy fundusz zapasowy parafialny na pokrycie kosztów stawiania i reparacyi budynków kościelnych i plebańskich, z datków dawniej zwanych »pogłównem«. Zakończyła ta ustawa swój żywot już w r. 1869. Od r. 1866 do 1901 r. wydano 3 ustawy kraj. konkurencyjne, a jedną państwową 31. grudnia 1894 r. (dz. p. Nr. 7) w których zmienio-

no i uzupełniono postanowienia ustaw dawniejszych. A cóż mówić o orzeczeniach, objaśnieniach, decyzyach, rozporządzeniach, okólnikach, uchwałach kompetentnych władz państwowych, starostw, namiestnictw, ministerstw, trybunałów, któremi to orzeczeniami sprawę wikłają, a konkurencyę na długie lata odwlekają.

Dziś obowiązuje u nas najnowsza ustawa konkurencyjna z d. 20. VIII. 1905 r. (dz. u. kr. Nr. 115), którą zmieniono niektóre postanowienia ustawy kr. z 15. VIII. 1866 r. w brzmieniu ustanowionem ustawą kr. z 16. IV. 1896 r. I ta również skończyć musi swój żywot, jako niepraktyczna i szkodliwa. Przeprowadzenie spraw konkurencyjnych natrafiało i natrafia na trudności z każdym dniem większe i cięższe, a budynki kościelne i plebańskie tymczasem się walą. W teoryi ustawy konkurencyjne stanowią o najdrobniejszych szczegółach, których urzeczywistnienie w praktyce staje się niewykonalne z tego powodu, że prawo egzekutywy najdrobniejszych nawet kwot konkurencyjnych leży w ręku władz administracyjnych, którym wcale nie spieszno z usuwaniem przeszkód, stawianych konkurencyi. Ustawy kraj. o konkurencyi stanowią wprawdzie o pokrywaniu kosztów stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, tudzież sprawiania przyrządów i sprzętów liturgicznych, nawet o ogrodzeniu i o studniach, o urządzeniu stałego przystępu do kościoła i cmentarza; ustawa obejmuje także wydatki na światło, oliwę, hostye, komunikanty, wino mszalne, pranie bielizny kościelnej, utrzymanie organisty i służby kościelnej; wreszcie osobna ustawa krajowa z 1888 r. wspomina o ubezpieczeniu od ognia budynków kościelnych i plebańskich. Niestety jednak chcąc w życie ustawę konkurencyjną wprowadzić, napotyka się na niezwalczone trudności i zwłoki tak długoletnie, że budowy wołające na gwałt o restauracyę, ponoszą przez zwłokę niepowetowane szkody! Bardzo trafnie pisze ks. M. Sidor, proboszcz w Szerzynach, w Gazecie Kościelnej Nr. 35, że ustawa konkurencyjna wymaga koniecznej zmiany w dwóch paragrafach (§ 12 i 15) w kierunku rozszerzenia kompetencyi komitetów parafialnych, na podobieństwo rad szkolnych miejscowych. Chodzi o to, aby uchwały komitetu prawnie powzięte miały moc obowiązującą dla gminy parafialnej, bez konieczności uciekania się do rozpraw konkurencyjnych i aby wedle potrzeby mogły być przeprowadzone egzekucyą władzy politycznej.

Spodziewać się należy, że interesowani rozważą tę sprawę i jak autor radzi, zażądają zmiany ustawy konkurencyjnej w kierunku wskazanym na zjazdach i w petycyach. Jak w praktyce wygląda ustawa konkurencyjna, mówią nam fakta. I tak: kwota, uchwalona na restauracyę kościoła i budynków np. w roku 1890, a ściągnięta ledwie po 10—15-tu latach później, nie wystarcza ani w połowie na pokrycie kosztów restauracyi, objętych planem i uchwalonych przy rozprawie konkurencyjnej, — zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy materyał i robotnik w czwórnasób droższy, a kościół i budynki przez lata czekania ulegają zupełnemu zniszczeniu. Kościół np. w Sasowie, spalony w r. 1887, odbudowano drogą konkurencyi zaledwie po 15-tu latach. W Glinianach kościół i budynki plebańskie do dzisiaj nie odnowione, choć są w opłakanym stanie, jakkolwiek konkurencyę przeprowadzono jeszcze w r. 1892.

W tym roku komitet uchwalił potrzebę restauracyi. Uchwała przy rozprawie konkurencyjnej stała się prawomocną. Komitet rozpoczyna restauracyę kościoła kapitałem pożyczonym, kwotą 8000 kor. Budowy jednak rozpoczętej niema czem kończyć a procenty od pożyczki rosną, prestacya leniwo ściągana przez organa gminne i egzekutorów. Następstwem tego niezadowolenie i szemranie parafian. Niektórzy kontrybuenci jakąś część konkurencyjną opłacili, inni wcale swojej nie złożyli, a wszyscy krzyczą, że restauracya idzie żółwim krokiem, choć dają na konkurencyę. Uniknęłoby się tego wszystkiego, gdyby ustawa konkurencyjna była jasną i przychylną dla Kościoła, gdyby uchwalona prawomocnie kwota konkurencyjna i rozłożona na kontrybuentów ratami, np. 5% dodatkiem do podatków bezpośrednich, była ściąganą w urzędzie podatkowym. Komitet kościelny, ustawowo upoważniony do pobierania z urzędu podatkowego złożonej co roku kwoty konkurencyjnej, składałby tę kwotę do kasy oszczędności, gdzieby się kapitał procentował do czasu ściągnięcia całej konkurencyi. Inny przykład: Sprawa konkurencyi parafii budzanowskiej ciągnie się już od 5ciu lat. Komitet uchwala potrzebę restauracyi kościoła dnia 3. czerwca 1902 r. Uchwała konkurencyjna dotycząca zebrania funduszu na restauracyę kościoła i budynków plebańskich, zapadła dnia 3. października 1903 r. Zebrane strony konkurencyjne uznały jednogłośnie potrzebę restauracyi i zgodziły się jednogłośnie na podstawie ustawy z 15. sierpnia 1866 r. i ustawy z 16. kwietnia 1896 r. na pokrycie kosztów restauracyi przez strony konkurencyjne w drodze repartycyi. C. k. Starostwo w Trembowli orzeczeniem z 18. maja 1905 r. L. 26741 rozkłada prestacyę na poszczególne strony, na zasadzie § 18 ustawy z 1866 roku oraz § 2 z 1895 r. i postanawia, że parafianie zamieszkali w gminach i obszarach dworskich: Wierzbowiec, Łaskawce i Zwiniacz, a utrzymujące kościół w Wierzbowcu, który jeszcze jako filialny nie jest uznany przez wyższą władzę kościelną ani przez władzę państwową, obowiązani są w myśl § 9 ust. z 16. kwietnia 1896 r. do konkurencyi na kościół macierzysty w Budzanowie. Wspomniane obszary dworskie wnoszą w 14to dniowym terminie rekursy przeciw orzeczeniu starostwa, ale to tylko pro forma. Przy rozprawie bowiem konkurencyjnej w r. 1903 stanęła umowa między proboszczem a wymienionymi obszarami i gminami.

Proboszcz godzi się na odłączenie tych gmin i obszarów od parafii kościoła macierzystego w Budzanowie i na przyłączenie ich do kościoła filialnego w Wierzbowcu pod warunkiem, że dadzą konkurencyę na kościół macierzysty, parafianie zaś gmin i obszarów odłączonych godzą się dać konkurencyę pod warunkiem, że dostaną do kościoła w Wierzbowcu ks. ekspozyta. Nadto proboszcz aktem urzędowym, przesłanym do konsystorza, zastrzegł sobie konkurencyę na kościół przez obszary i gminy odłączone. Kościół filialny w Wierzbowcu dostaje ks. ekspozyta w r. 1905, któremu proboszcz płaci jednoroczną pensyę 600 kor. Właściciele obszarów dwor-

skich wymienionych, J. Wielm. Franciszek Mysłowski, Jan Gromnicki, Emma Ochocka cofają swoje rekursy. Za resztę rekurujących: St. Sozańskiego i bank żydowski w Budzanowie, proboszcz deklaruje się konkurencyę zapłacić w kwocie 500 kor., byleby rekursy cofnęli, co doszło do skutku. Sprawa więc rekursów, ciągnąca się od r. 1902 do 1905, zdawała się być załatwioną a konkurencya blizką urzeczywistnienia. Vicisti! pomyślałem, aż tu wyłazi nowa ustawa konkurencyjna z 20. sierpnia 1905 r. (dz. u. kr. Nr. 115), której § 9 modyfikuje tenże sam § 9 dawniejszej ustawy z 16. kwietnia 1896 r., zmieniając obowiązki konkurujących. Wymienieni J. Wielm. Mysłowski, Gromnicki i Ochocka wyzyskują nową ustawę, która wstecz nie działa na swą korzyść i wnoszą powtórnie rekursy półtora roku po orzeczeniu repartycyjnem.

Przez to znowu odciągają sprawę na lata a kościół grozi zawaleniem! Biurokracyi zaś znowu dają dużo pisaniny i tak: C. k. Starostwo w Trembowli z 6. sierpnia 1907 r. (L. 14255) żąda od ks. proboszcza na skutek reskryptu c. k. Namiestnictwa z 14. czerwca b. r. (L. 2828) wyjaśnienia, czy i kiedy kościół w Wierzbowcu uznano jako filialny (co przecież c. k. Namiestnictwu najlepiej wiadomo!) i od tegoż wyjaśnienia czyni zależnem dalsze załatwienie konkurencyi budzanowskiej.

Z przytoczonych faktów sądzę, że i Audaks i Słowo Polskie zrozumieją, z czyjej winy kościoły marnieją. Ale samo narzekanie złemu nie zaradzi. Nagląca konieczność powinna pobudzić wszystkich do obmyślenia środków potrzebnych dla podźwignięcia domów Bożych. Całe społeczeństwo polskie powinno dbać o świątynie swoje.

Duchowieństwo zaś w pierwszym rzędzie powinno oszczędności swoje składać ciepłą ręką do rąk konsystorzy na fundusz budowy i restauracyi domów Bożych! Wreszcie rząd, skoro zrównał duchowieństwo pod względem ciężarów państwowych i krajowych z ogółem poddanych państwa, niech przeznaczy na powyższy fundusz przynajmniej część dochodów z ekwiwalentu, datku do funduszu relig. i z dochodów interkalarnych, jakimi obciąża majątki kościołów i probostw polskich. Rząd jest też poniekąd zobowiązany mocą ustaw konkurencyjnych do ponoszenia ciężarów restaracyi kościołów i budynków plebańskich.

W myśl tychże ustaw § 3. proboszcz ma ponosić sam koszta stawiania i utrzymywania budynków gospodarczych, znajdujących się w jego dotacyi dóbr tabularnych.

Również w myśl ustawy § 8 ma się proboszcz przyczyniać z tytułu obszaru dworskiego do konkurencyi kościelnej i szkolnej. Lecz ustawa obliguje proboszcza do ponoszenia tych wydatków z nadwyżki dochodów, pokrywających jego kongruę. A skoro nadwyżka dochodów, wynosząca np. ledwie 84 kor. i 57 hal., nie wystarcza na pokrycie prestacyi obowiązkowych, słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, by rząd z funduszu religijnego dopłacał resztę, przypadającą na proboszcza z tytułu konkurencyi kościelnej. Mnie samego reparacya budynków erekcyonalnych kosztowała przeszło 8000 koron w przeciągu lat 10ciu. Także asekuracyę kościołów i majątków plebańskich w kraju powinnoby duchowieństwo wziąć w swoje ręce. Uzdolnieni księża są — a funduszu w początkach mało będzie potrzeba i pracy biurowej nie wiele. Kończę słowami ks. Sidora: „nie spuszczajmy się na nikogo, bo nam nikt nie dopomoże“ i własne sprawy załatwiajmy sami.

Gdyby moje zapatrywanie nie trafiało do przekonania czcig. Konfratrów, dyskusya otwarta.

Ks. Jan Turczański, proboszcz.

O naszych książkach do nabożeństwa dla ludu.

W domach wielu rodzin chrześcijańskich spotykamy: książkę do nabożeństwa, kalendarz i sennik egipski. To są dzieła, które podtrzymują życie duchowe naszych wiernych.

Sennik egipski stanowczo usuwać należy, chociażby nawet był wydany na podstawie oryginalnych i niefałszowanych źródeł chaldejskich i babilońskich, a zawierał najpewniejsze „numery“ na loteryę lwowską czy wiedeńską.

Co do kalendarzy, distingue, są dobre i złe; obok wydawanych przez partye antykatolickie, są inne, wydawane w duchu szczerze katolickim, te nam wypada sprowadzać, rozszerzać i kolportować w parafiach, bo jeżeli nie damy ludowi dobrego, w duchu katolickim zredagowanego kalendarza, to znajdą się tacy, którzy za bezcen podsuną mu zły o przewrotnej tendencyi z artykułami, ziejącymi nienawiścią przeciwko wszelkiej władzy, a szczególnie przeciw Kościołowi i duchowieństwu.

A teraz przystąpmy do trzeciej kategoryi dzieł, które lud nasz czyta, t. j. do książek do nabożeństwa.

Książka do nabożeństwa, podręcznik do modlitwy, to dzieło bardzo ważne, na które, przyznajmy to szczerze, za mało dotychczas zwracaliśmy uwagi, za mało obchodziło nas, z jakiej książki nasz parafianin się modli.

A przecież książka do nabożeństwa dla naszego ludu jest podręcznikiem do modlitwy i do medytacyi, czasem używaną bywa i na lekturę duchowną. Każdy przyzna, że książkę, mającą spełnić to potrójne zadanie, nie tak łatwo zredagować, że do tego powinni być powołani ludzie wszechstronnie wykształceni w teologii, którzy nadto sami w życiu duchownem wielki uczynili postęp.

A kto u nas obecnie po większej części układa i wydaje książki do nabożeństwa dla ludu (mam na myśli owe wydawnictwa popularne, które w setkach tysięcy egzemplarzy rok rocznie rozchodzą się między ludem)? Oto przeważnie ludzie świeccy, najmniej do tego powołani.

Sam spotkałem, jeszcze jako kleryk, u wikarego miejscowego takiego fabrykanta złotych i srebrnych, małych i wielkich ołtarzy, który w niedzielę po nieszporach prosił X. wikarego, ażeby mu »wytłumaczył na polskie“ ni mniej ni więcej, tylko cały brewiarz i cały mszał, obiecując sute honoraryum i przyrzekając, że te modlitwy, które odmawiają księża, będą umieszczone w jego wydawnictwach. Czy układ doszedł do skutku, nie wiem, zresztą mniejsza o to; dość, że miałem wtedy

szczęście poznać jednego z wielu kompilatorów i fabrykantów książek do modlenia. W Galicyi zachodniej znam dwie takie fabryki (w Sączu i Wadowicach), które produkują i książki do modlitwy i — senniki egipskie.

I cóż dziwnego, że wobec takiej produkcyi, w miejscach odpustowych, np. w Kalwaryi, na setki kramów z tym towarem, trudno znaleść zupełnie dobrą książkę do modlitwy? Trudno zaś doszukać się wydawnictw odpowiednich, czy to zakonów czy XX. świeckich. To samo można zauważyć i na naszych odpustach parafialnych. Parę razy przeglądałem takie książki podczas odpustu u kramarzy i przekonałem się, że niektóre z tych książek pod względem językowym i stylowym okazują ogromne braki, zawierają nieraz wyrażenia i całe zwroty niestosowne a nawet nieprzyzwoite; nie raziły może takie zwroty w wieku XV. lub XVI., ale obecnie wymagania są inne, nawet dla ludu tak pisać nie można; spotykałem książki bez aprobaty, albo z aprobatą dawno zmarłego biskupa i kanclerza, a książka wydana w r. 1905 lub 1906; wreszcie spotykałem książki nawet i takie, które zawierały formalne herezye, czy to w modlitwach czy wyjaśnieniach katechizmowych.

Były u nas czasy w Galicyi, że książek do nabożeństwa nie wolno było swobodnie wydawać duchowieństwu, ani nie było wolno modlić się na innych, tylko na takich, na których nie aprobata biskupia, ale dwugłowy orzeł austryacki był wyrażony. Czasy te jednak bezpowrotnie minęły, obecnie pod tym względem zupełna wolność panuje. To też niektóre zakony i XX. świeccy od dłuższego czasu starają się o dobre tego rodzaju wydawnictwa. Jednakowoż to wszystko nie wystarcza, tu potrzebna akcya zbiorowa i wzajemne porozumienie się; bo nam brak dobrych, tanich, przystępnie napisanych, na masy obliczonych książek do nabożeństwa dla ludu.

Z polecenia ś. p. X. Biskupa Soleckiego wydał w Przemyślu X. Prałat Stachyrak: »Najświętszą Rodzinę“, książkę jedną z najlepszych, która w krótkim stosunkowo czasie doczekała się kilku wydań. Jednak obecnie stała się mniej praktyczną z powodu swej objętości.

Czcig. Autor ulepszał nowe wydania, uzupełniał, powiększał, usiłując stworzyć podręcznik uniwersalny dla wszystkich, co jest rzeczą m. zd. niemożliwą. Sądzę raczej, że dla każdego stanu i wieku powinien być osobny podręcznik. Gdyby Czcig. Autor rozdzielił zebrany materyał na więcej podręczników, książki jego zyskałyby wiele na praktyczności.

Dusza ma swoje potrzeby rozmaite w każdej porze życia, równie jak i ciało.

Jak niema uniwersalnego lekarstwa na wszystkie słabości i dolegliwości i dla wszystkich ludzi, podobnie nie może być jedna książka do nabożeństwa dla wszystkich bez wyjątku: dla dzieci i starców, dla uczonych i prostaczków. Co może być odpowiedniem dla męża dojrzałego, może nie być stosownem dla młodzieńca. Każdy stan, każdy wiek powinien mieć swoją osobną książkę do modlenia.

Myśl tę zrozumiał autor »Hosanny« X. W. Gadowski, profesor katechetyki w Tarnowie, przeznaczając swoją książeczkę tylko dla dziatwy katolickiej w wieku od 7—12 lat t. j. dla tych dzieci, które mają dopiero przystąpić do I. Spowiedzi i do I. Komunii św. Sądzę, że odpowiedniejszego i lepiej zredagowanego modlitewnika dla dzieci szkolnych miejskich nie posiadamy w literaturze naszej. Pomimo tego dla dzieci wiejskich postarałbym się, będąc na miejscu Autora, o bardziej uproszczone wydawnictwo.

Podobno Czcig. Autor, wydając Hosannę, miał zamiar dalej kontynuować dzieło rozpoczęte, t. j. wydawać następnie książeczki dla dziatwy, opuszczającej szkołę i to osobno dla panienek a osobno dla młodzieńców. Sądzimy, że wydawnictwo Dwutygodnika, Katechizmów i inne liczne czynności obowiązkowe, sprawę wydawnictwa książek do nabożeństwa tylko odroczyły na później a nie pogrzebały na zawsze. Do tej pracy wypadałoby zaprosić i zachęcić i inne osobistości, a mianowicie tych, którzy niejako z urzędu są do tego powołani, a mianowicie spirytualnych, profesorów, katechetów a także zakony i duchowieństwo parafialne.

Tyle wzniosłych, pięknych i wspaniałych modlitw zawierają nasze księgi liturgiczne i dzieła ascetyczne. To wszystko zebrać, uzupełnić, wyjaśnić i wydać w odpowiedniej szacie, a wytrącić już raz z rąk wiernych tę tandetę kramarską, na którą wiele skarg z ust samego ludu słyszałem: »że też to teraz trudno dostać dobrą książkę do modlenia!« »Sami księża mają z czego się modlić, a o nas zapominają!«

Aby jednak książka do modlitwy spełniła swoje zadanie, powinna być pod względem treści i formy doskonałą. *X. Józef Olszowiecki.*

Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincyi i archidyec. lwow. ob. łać.

(Ciąg dalszy).

VII. Na założenie domu przytułku dla chorych i steranych pracą kapłanów wyznacza synod połowę sumy uzyskanej z każdego legatu, zostawionego przez duchownego świeckiego na cele dobroczynne, dalej pieniądze z kar synodalnych i dochody zasekwestrowane wskutek przewinień duchownych, jakoteż pozostały majątek po księżach, którzy zeszli bez testamentu (deductis deducendis) a wreszcie dobrowolne datki, które zebrani księża składać przyrzekli. Wybrano też patronów i prowizorów tego prawdziwie wielkiego dzieła. Dziekanom nakazano zająć się zbieraniem wkładek i odsyłaniem ich do konsystorza, ażeby patronowie i prowizorowie mogli co rychlej zabrać się do pracy.

VIII. Upomina synod zarządców zakładów dobroczynnych, ażeby wiernie spełniali swe obowiązki, a rachunki składali rok rocznie biskupowi lub jego zastępcy. Nikomu zaś nie wolno dłużej nad trzy lata stać na czele zarządu takiej instytucyi dobroczynnej. Tylko prawdziwie ubodzy mogą liczyć na przyjęcie do tego rodzaju zakładów. Nikomu nie wolno żebrać, jeżeli nie otrzyma zezwolenia władzy miejskiej.

Wtedy też zatwierdzono fundacyę szpitala św. Łazarza. Opiekę nad tym instytutem zlecono kapitule.

A wreszcie synod nasz zwraca się z prośbą do władzy świeckiej, ażeby ta chociażby raz w rok zechciała wglądnąć w stosunki katolików, służących u schyzmatyków, lub co gorsza jeszcze, u żydów. Zakazuje też surowo wiernym mamczenia u tych ostatnich.

IX. Ten rozdział zajmuje się wyłącznie szkołą katedralną. Wzywa rektora tej szkoły, nauczycieli jej i uczniów do spełniania obowiązków z jak największą gorliwością i sumiennością. I śpiewakom katedralnym przypomina ich powinności. Poleca pieczy magistratu i scholastyka, jakoteż rektora fundacye, przeznaczone dla uczniów ubogich lub chorych. Zabrania też uczniom surowo mieszkać prywatnie w mieście.

X. Rozdział dziesiąty zaprowadza cenzurę książek wszelkiego rodzaju.

XI. Synod zamianował też nowych dziekanów dla siedmiu ówczesnych okręgów dziekańskich tj. dla dziekanatu lwowskiego, gródeckiego, dunajowskiego, rohatyńskiego, żydaczowskiego, trembowelskiego i halickiego (uścieckiego).

XII. Dziekani ci winni przynajmniej dwa razy do roku wizytować jak najdokładniej swój dziekanat: na niedbałych w tym względzie spadną stosowne kary. Jeżeli w czasie tej wizytacyi natrafią na jaką większą trudność, mają zasięgnąć rady wybitnych kapłanów swego okręgu, a następnie zarządzić, co po tej wspólnej naradzie uznają za najlepsze. Gdyby zaś wypadek był tak zawikłany, żeby sobie rady dać nie mogli, powinni udać się o radę i pomoc do władzy dyecezyalnej. Ktoby wezwany przez dziekana na taką naradę wzdragał się przybyć, podpada karze pieniężnej. Pieniądze te przypadają w udziale szpitalowi kapłanów.

Do dziekanów też należy rozsyłanie jak najspieszniejsze do księży swego dziekanatu wszelkich rozporządzeń biskupich. Jednym z ważniejszych ich obowiązków jest bezsprzecznie przesyłanie biskupowi dokładnych sprawozdań o stanie kościołów i osób powierzonych ich pieczy. Donosić też mają o zawakowaniu każdego beneficyum w ich okręgu. Jeżeli wikary jaki lub komendarz odważy się opuścić swe stanowisko bez wiedzy dziekana, podpada suspenzie i karze pieniężnej w wysokości 10 marek.

Czuwać też mają dziekani, ażeby kapłan jaki nie przyjął beneficyum z rąk patrona bez wiedzy ordynaryatu, albo też przy staraniu się o prebendę nie dopuścił się symonii. Nie wolno też panom świeckim na własną rękę sprowadzać sobie kapelanów do kaplic swych prywatnych (zwłaszcza z obcych dyecezyi). Powinni też dziekani nalegać na patronów, ażeby postarali się o konsekracyę kościołów, przez nich wyposażonych i ażeby uprosili sobie u biskupa kapłanów, kanonicznie na te beneficya instytuowanych. Nie mogą zaś nikomu pozwolić celebrować w kościele nie konsekrowanym, jeżeli nie wykaże się pozwoleniem na piśmie.

Przy tej sposobności zwraca synod uwagę komendarzy na to, że mają się zadowolić należnym sobie dochodem i dobrowolnymi datkami sobie złożonymi. Jeżeli zaś kto zrobi jaki pobożny zapis na ten kościół, którym na razie zarządzają, mają powiadomić o tem właściwego proboszcza, niczego zgoła sobie nie zatrzymując. To samo tyczy się i innych nabytków kościoła parafialnego.

Wracając znowu do dziekanów, każe im nasz dekret uważać, ażeby w kaplicach, w których wolno tylko Mszę św. odprawiać, nie udzielano też i Sakramentów św., a już zgoła nie ścierpią, by ktoś samowolnie celebrował w domu prywatnym.

Nie wolno im nikogo dopuszczać do administrowania Sakramentów, jeżeli się nie wykaże potrzebnemi świadectwami, bez różnicy, czy to ksiądz świecki czy zakonnik. Zakonnika, wałęsającego się bez wymaganych dokumentów, należy uwięzić i odesłać do klasztoru, który opuścił. Jeżeli zaś w jakim klasztorze przyjmą takich księży, winnych spotka suspenza. Toż samo odnosi się i do kapłanów, którzy wystarawszy się o ołtarz przenośny, bez pozwolenia biskupa celebrują w miejscach prawem niedozwolonych.

Pozwolenia zaś na celebrowanie, wydawane przez władzę duchowną, winni otrzymujący je starannie przechowywać i co pół roku odnawiać, chyba że dla ważnej przyczyny udzielone były na czas dłuższy.

Nikomu nie wolno odprawiać Mszy św. w kościołach zakonnic bez pozwolenia biskupa i to pod karą suspenzy. Nad spełnieniem tego przepisu czuwać ma także dziekan.

Tu mimochodem wtrąca synod uchwałę, że nie wolno nikomu kościoła nowego budować, jeżeli biskup nie położy wprzód i nie poświęci kamienia węgielnego. W przeciwnym razie budynek ma być zburzony a lekkomyślnie budujący podpadnie karom kościelnym.

I znowu wracamy do dziekanów. Ich pieczy powierzone beneficia curata, wieczyście połączone z instytutami dobroczynnymi. Mają je więc wizytować i przypilnować, by urząd duszpasterza w nich powierzano wikarym zdolnym a gorliwym.

Szpitale, bractwa itd. istniejące w jakim dziekanacie, podlegają nadzorowi dziekana. Przy sposobności tej, kiedy już wpomniał o bractwach, wydaje też synod kilka przepisów, odnoszących się do tych korporacyi kościelnych, a stwierdziwszy zupełny prawie upadek konfraternii katedralnych, stanowi do nowego powołać je życia

Przy końcu tego dekretu przypomina synod, że nie wolno wystawiać N. Sakramentu bez wyraźnego zezwolenia ordynaryusza.

Zwraca uwagę rządcom kościołów parafialnych, że mają prawo domagać się czwartej części dochodu z pogrzebów (quarta funeralium), kiedy kto inny, a nie proboszcz właściwy prowadzi pogrzeb.

XIII-ty rozdział zawiera znane powszechnie przepisy o obowiązkach i prawach proboszczów. Przytaczamy niektóre tylko ciekawsze szczegóły. I tak:

Jeżeli kościół parafialny podupadł, w pierwszym rzędzie powinien go proboszcz starać się podźwignąć, o ile mu na to jego dochody pozwalają, a gdyby tego dobrowolnie nie zrobił, może go dziekan zmusić do tego. A wtedy i patron i wierni łatwiej dadzą się skłonić do pospieszenia z pomocą.

W innym ustępie synod grozi klątwą zakonnikom, którzy bez pozwolenia proboszcza, względnie bez misyi biskupa, ośmielają się sprawować funkcye parafialne. Za-

den wogóle zakonnik bez upoważnienia biskupa nie może dłużej nad ośm dni posługiwać w świeckim kościele parafialnym, a tem mniej w prywatnej kaplicy.

Zakonnicy mają unikać wszystkiego, coby wiernych odciągało od kościoła i nabożeństwa parafialnego, a więc nie wolno im święcić palm, popiołów, gromnic itd., nie mogą odprawiać procesyi z N. Sakramentem poza obrębem murów klasztornych.

We wielką sobotę i na rezurekcyę w żadnym kościele nie mają się wpierw odezwać dzwony, dopóki nie zadzwonią w katedrze, względnie w kościele parafialnym[1]). Na nieposłusznych nałożona kara stu dukatów.

Dowiadujemy się też o ciekawym zwyczaju, że w czasie żniw przenoszono święta na czas dogodniejszy. Synod nasz występuje przeciw temu nadużyciu. Skarży się też na duchowieństwo ruskie (schyzmatyckie), że chowa katolików w swych cerkwiach, że daje im śluby, udziela Sakramentów. Księża łacińscy winni o takiem gwałceniu ich praw donosić władzy duchownej ruskiej, a gdyby to nie skutkowało, udać się po pomoc do swego biskupa. Katolików, powodujących takie mieszanie się Rusinów w nie swoje rzeczy, spotyka klątwa.

Proboszczowie mają zalecać ludowi obchodzenie przez całę oktawę święta Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

XIV. Należy z ambony pouczać wiernych o przeszkodach małżeńskich, najczęściej się zdarzających. Ogłaszać też należy dni świąteczne i postne, odczytywać bullę Coenae Domini, tłumaczyć znaczenie rezerwatów i jakie to grzechy są zastrzeżone. (Mamy je w tym dekrecie wyliczone). Nie można też pomijać rozdziału 11go sesyi 22ej de Ref. soboru Trydenckiego, o karach na gwałcicieli majątku kościelnego, ale i to prawo należy ludowi wyjaśnić.

Występuje natomiast synod przeciwko głoszeniu wątpliwych odpustów, nowych a nie sprawdzonych cudów i objawień; kto przeciwko temu zakazowi grzeszy, wpada w klątwę papieską.

Wydaje w tym jeszcze rozdziale synod rozporządzenie, ażeby proboszczowie umieszczali na drzwiach kościołów swoich tabliczkę z napisem: „Ne ingredi nemini liceat cum bombardis, canibus et avibus venatoriis sub poena Excommunicationis".

Następuje długi ustęp pouczający, kiedy następuje profanacya kościoła, a wreszcie kilka uwag liturgicznych.

XV-ty rozdział naprawdę zajmuje się już tylko tem, co zapowiada. Poleca mianowicie pilne zachowywanie wszystkich ustaw i konstytucyi synodalnych.

Musieliśmy w streszczeniu dekretów synodu tego bardziej zapuszczać się w szczegóły, jak może wymagałyby rozmiary niniejszej pracy. Ale powód (o czem już nadmieniliśmy) leży w tem, że ustawy jego podzielone na zbyt mało rozdziałów, tak, że z tytułu samego nie można jeszcze wnioskować, jaka treść zupełna danego ustępu, bo pod jednym wspólnym nagłówkiem mieszczą się częstokroć najróżnorodniejsze przepisy. Całkiem już inaczej wygląda zbiór ustaw ostatniego dotychczas synodu naszej archidyecezyi z 1765 roku. (C. d. n).

Ks. Stan. Wysocki.

[1]) »Quod omnium schismaticorum popones maxime observare sunt adstricti«.

Podział parafii katedralnej lwowskiej w r. 1763.

Do tego czasu była we Lwowie parafia jedna tylko, parafia katedralna. Należało do niej śródmieście, przedmieścia za murami i bramami miasta, wsie okoliczne, także Winniki. Rozumie się, że w takich warunkach duszpasterstwo wymagało wielu księży. Miało ich też być na mocy fundacyi z roku 1513 dziesięciu, a obowiązkiem ich było, w liczbie co najmniej sześciu, śpiewać godziny kanoniczne, udzielać Sakramentów w mieście i po za miastem, odprawiać t. zw. msze maturalne i t. d.

Ale w czasach późniejszych liczba ta nigdy pełną nie była. Za pełną uchodziła ósemka. Bywało jednak wikarych często mniej, bywało ich po sześciu, a nawet po czterech.

Zdaje się, że nie pochodziło to z braku funduszów, lub z niedostatku. Wikarzy katedralni mieli bowiem dość dobre wyposażenie, mieli meszne, dziesięciny, stypendya mszalne, iura stolae, różne sumy na kamienicach miejskich, mieli nadto inkorporowaną parafię Żydaczowską, a z tego tytułu należał do nich majątek proboszczowski, wieś Rogóżno i Międzyrzecze i dziesięciny należne na mocy fundacyi kościołowi żydaczowskiemu.

Przychody żydaczowskie były znaczne. W roku 1780 według fasyi, sporządzonej przez samychże wikarych katedralnych, prawdopodobnie dla celów fiskalnych,[1]) wynosiły brutto 5.386 zł. p. Komendarzowi żydaczowskiemu płacili z tej sumy 501 złp. inne wydatki i podatki wynosiły 1296 złp. dla wikarych zostawało tedy do podziału jeszcze 3589 złp. Tak było w roku 1780, kiedy były czasy spokojne i kiedy kolegium wikarych składało się z ośmiu księży. W roku 1763 było z początku tylko czterech wikarych. Czasy były mniej spokojne, więc i czynsz dzierżawny przynosił mniej. Wikarzy zeznają, że w latach mokrych, kiedy Stryj wylewał, dzierżawa niosła zamiast 4336 zaledwie 2000 złp. Dodać jeszcze należy, że w tym czasie wikarzy dochód z jednej dzierżawy musieli obracać na naprawienie kościoła żydaczowskiego, bo zaniedbany przez wiele lat, chylił się ku upadkowi, a konkurencyi na dzisiejszą modłę nie było.[2])

[1]) Fasya ta dołączona jest do aktów wizytacyi arcbpa Sierakowskiego (w Archiwum konsystorskiem).

[2]) Pasterzowanie po parafiach inkorporowanych było wówczas nieszczególne. Niezbyt troszczyli się o parafię żydaczowską sami wikarzy katedralni. Brak w aktach wizytacyjnych decretum reformationis, ale są tam zapiski, że nie było ani szkoły, ani szpitalika, a i kościół bardzo był podupadły. Kto wie, czy sam Sierakowski nie nakazał użycia czynszu dzierżawy na poprawę kościoła.

Mniej jeszcze troszczyła się kapituła przemyska o inkorporowaną parafię w Dolinie. Parafia ta była zupełnie opuszczoną. Księdza komendarza musiano zaraz usunąć, a w dekrecie reformacyjnym Sierakowski jasno i stanowczo poucza kapitułę przemyską, do czego na mocy prawa jest obowiązaną.

W każdym razie uposażenie wikarych było znaczne; mogło z tego wyżyć dość dostatnio dziesięciu, a jeśli ich było czterech, to obowiązkom swoim w żaden sposób podołać nie mogli, zwłaszcza, że na noc bramy miejskie zamykano, a jeden wikary, zostający przez noc w kościele N. Maryi P. Śnieżnej za bramą Krakowską, nie mógł służyć w nagłych wypadkach w Winnikach i w Białohorszczy, w Brzuchowicach i Krzywczycach, Zniesieniu i Kleparowie.

Arc. Sierakowski nie mógł tego nie wiedzieć, a jako biskup gorliwy musiał szukać jakiegoś środka zaradczego. Najważniejszą rzeczą dla niego było dobro parafii. W Żółkwi [1]) nakazał prepozytowi kapituły tamtejszej, aby bezwarunkowo trzymał parę koni dla użytku wikarych, bo wikarzy powinni jeździć do chorych i zaopatrywać ich w domach, a nie czekać, aż wieśniak, o dwie mile mieszkający od Żółkwi, dogorywającego chorego na wozie swoim przywiezie pod sam kościół. Tak nakazał kapitule kollegiaty żółkiewskiej, bo nie mógł ścierpieć, jeśli wierni nie mieli należytej obsługi.

Zaraz więc po przybyciu do Lwowa postanowił zaradzić potrzebie i podzielić parafię katedralną na kilka parafij. Rzecz przeprowadził w roku 1763. Wikarzy radzi temu nie byli i sprzeciwiali się, jak długo widzieli możliwość. Arcybiskup sprawę całą poprowadził w sposób zgodny z prawem, a proces cały mamy zachowany w wyciągach urzędowych wśród rękopisów Archiwum kapitulnego.

Pierwsza rozprawa odbyła się we środę, 3 lutego 1763 w Dunajowie przed samym arcybiskupem, który dla podziału parafii katedralnej wyznaczył osobnego promotora. Bronił więc promotor dobra parafian i przemawiał za podziałem, podczas gdy wikarzy bronili interesu własnego i starali się uzasadnić, że nie zachodzi wcale potrzeba dzielenia.

Wikarzy przez seniora swego ks. Sadowskiego i prokuratora (gospodarza) kollegium ks. Michała Wołoszczańskiego, przedstawili na piśmie powody przeciw dzieleniu. Akta Sierakowskiego podają je in extenso.

Wikarzy twierdzą, że liczba parafian nie jest tak znaczną, aby ich nie mogli obsłużyć. W Wielki czwartek było wprawdzie mnóstwo do komunii św., ale to byli po większej części ludzie z obcych parafij, pragnący się jednak wyspowiadać w kościele katedralnym. W ciągu dnia zawsze jeden z nich czuwa przy katedrze i jest gotowy na wszelkie usługi. Wątpią, czy po rozdzieleniu parafii nowi duszpasterze będą tak samo czuwali przy swoich kościołach. Na noc, kiedy zamykają bramy miejskie, jeden z wikarych pozostaje zawsze przy kościele N. Maryi P. za bramą Krakowską. Utrzymują też przy tym kościele koadjutora [2]). Parafianie więc, mieszkający za murami, nie muszą umierać bez Sakramentów. Wniosek stąd, że »entia von sunt multiplicanda sine necessitate«.

Wspominają w dalszym ciągu wikarzy, że już śp. arcbp. Bernard Wilczek zamyślał podzielić parafię katedralną, ale odstąpił od tego zamiaru, gdy mu wikarzy przedłożyli swoje położenie. Podnoszą więc i tym razem, że są ubodzy. Przychody parafii są szczupłe. Jeśliby zaś je podzielono, nie mogłaby się utrzymać przy katedrze dostateczna ilość wikarych, na czemby ucierpiała chwała Boża i nie mogłoby się stać zadość różnym fundacyom. A skąd weźmie przyszły proboszcz P. Maryi Śnieżnej fundusze na utrzymanie tak pięknego kościoła, kto da tam tyle światła? Kto będzie odmawiał brewiarz w chórze, kto będzie brał udział w nabożeństwach? Czy nie ucierpią przy podziale różne fundacye katedralne, nabożeństwa i sama kapituła? Żalą się wikarzy, że często nawet obiadu nie mają, choć spełniają wszystkie obowiązki, tak co do Mszy, jak co do dalmatyk i innych posług.

Jeśli nastąpi podział — wywodzą dalej — to nowe parafie będą zapewne oddane zakonnikom. Ale zakonnicy już dziś, choć nie mają parafii, ciągle grzebią umarłych, dają skrycie wywody po porodzie i po ślubie: jeśli więc otrzymają parafię, gotowi zabrać dla siebie i dziesięciny i inne dochody katedralne [1]). Gdy im po raz pierwszy przedstawili kanonicy metropolitalni zamiar podzielenia parafii, prosili wówczas o trzy dni do namysłu, aby się naradzić, »gdyż to jest res magni momenti et periculi, bo omnis mutatio periculosa, raro in melius, saepissime in deterius vergit". Dziś przedkładają swoje powody, bo nie chcą »naruszyć erekcyj i kompromisów swoich« i nie chcą brać winy na siebie wobec następców [2]).

Wywody wikarych są odpowiedzią na pozew arcybiskupa z 19 stycznia 1763, w którym zarzuca, że wierni umierają bez Sakramentów, że w Wielki Czwartek nie mógł dokończyć komunikowania wiernych, tak wielka ich była liczba [3]), że wierni, mieszkający po za murami, w nocy są bez opieki. Kazał też arcybiskup przedłożyć sobie księgi metrykalne, aby z nich oznaczyć liczbę wiernych. Wikarzy przedłożyli tylko niektóre. Co do umarłych, zaznaczają, że właściwie winniby je przedłożyć zakonnicy, bo ciągle grzebią umarłych. Bronili się więc wikarzy przed zarzutami i bronili swego stanu posiadania, czego im ostatecznie za złe brać nie można. Promotor wziął pismo, przedłożone przez kollegium wikarych, aby się nad niem zastanowić.

Następna rozprawa toczyła się również przed samym arcybiskupem, we Lwowie w dniu 10 czerwca tego samego roku. Wikarzy na czas oznaczony nie stanęli, ani książek metrykalnych, wykazów bierzmowa-

---

Zaniedbaną była także parafia Szczerzecka, inkorporowana do sufraganii lwowskiej. Sufraganem był w tym czasie starzec już, Głowiński Samuel, dość majętny, ale skąpy. Nie dziwmy się zatem, że i Żydaczów był nieco zaniedbany. (Akta wizytacyi Sierakowskiego z r. 1775 w Arch. Konsyst).

[1]). Archiwum parafialne w Żółkwi (Decretum reformationis).

[2]). Mowa tu zapewne o komendarzu, którym był wówczas ks. Franciszek Duralski, a o którym mówią wikarzy w tym procesie, że go ex propria fundatione fovent.

[1]) „Ważą się sustentacyą naszą odejmować in proventibus mensae nostrae, wybierając już kolendy stołowe et alias obventiones, dopierożby sine omni respectu in Metropolitt. okno sobie otworzywszy in damna et praeiudicia nostra, jakoby Sakramenta administrowali, będąc extra Capitulum nostrum.. liberi sobie będąc, więcejby snadź in damnum fidelium animarum dopuszczać się mogli"!

[2]) Successoribus suis iniuriosi..

[3]) Sacram Synaxim omnibus sumere dare voluimus et virium nostrarum non invenimus, experti sumus.

nych, spowiedzi wielkanocnych nie przedłożyli. Promotor podziału parafii katedralnej rozpoczął rzecz odparciem zarzutów, podnoszonych ze strony wikarych. Przyznać należy, że w tym wypadku miał zadanie dość łatwe.

Zarzucał wikarym, że bronią sprawy własnej, a nie dobra publicznego, że wywody ich nie mogą się ostać wobec prawdy. Wykazywał, że parafia jest zbyt wielką i wikarzy nie są w stanie jej obsłużyć. Nie może też podołać obowiązkom swoim ich zastępca przy kościele Maryi Śnieżnej. A i we dnie nie spełniają wikarzy wszystkich obowiązków kościelnych, bo są zajęci pracą parafialną.

Nie powinni się wikarzy skarżyć na możliwe zmniejszenie się ich dochodów, bo na nie nie będą pracowali, laboranti enim tantum os non alligatur. Kollegium ma przecież różne i to znaczne sumy fundacyjne, od których pobiera procenty. Posiadają wieś Międzyrzyc, która przynosi rocznie 3000 złp. a przynosiłaby i więcej, gdyby tam była lepsza gospodarka. Mają też wieś Rogóżno, a nie pobierają z niej przychodu tylko z tej przyczyny, że nie troszczyli się nic o Kościół w Żydaczowie[1]) W skutek niedbalstwa wikarych kościół żydaczowski jest zupełnie zrujnowany i właśnie na rzecz restauracyi odstąpili dochody z Rogóżna komendarzowi. W każdym razie przychody wikarych są znaczne i mogłyby one starczyć na dostatnie utrzymanie dwunastu księży, nie czterech tylko jak obecnie.

Co się tyczy mesznego i dziesięcin, — mówi dalej promotor — jakie pobierali dotychczas wikarzy z wielu wsi, mogą spuścić się na przezorność i ojcowskie serce swego arcybiskupa. Niech też pozostawią arcybiskupowi sprawę nadużyć ze strony zakonników. Nie zgodził się też promotor na przyłączenie Brzuchowic do Rzęsny Polskiej, na co się godził proboszcz tamtejszy, Ks. Ksawery Kotiużyński.

Promotor zakończył swoją replikę. Wspomniał o proboszczu w Rzęsny; widocznie kombinowali wikarzy, że łatwiej utrzymają się przy całej dotychczasowej swej parafii, jeśli dość odległe Brzuchowice przyłączą do pobliskiej Rzęsny, przeciw czemu nie potrzebował protestować proboszcz tamtejszy.

Delegaci wikarych, senior i prokurator nie widzieli innego wyjścia, jak zdać się na łaskę arcybiskupa. Zastrzegli sobie jednak, że kollegium wikarych pozostanie przy prawach proboszczowskich do dochodów fundacyjnych i przypadkowych, pobieranych wedle dawnego zwyczaju.

Skoro więc zasadniczo zgodzili się na podział parafii katedralnej wikarzy, arcybiskup mógł już sprawę całą załatwić i wydać wyrok ostateczny. Ale z nim się nie spieszył. Jak we wszystkich innych, tak i w tej sprawie chciał działać powoli i rozważnie. Zanim wydał stanowcze orzeczenie, wybrał naprzód komisyę, która miała obmyślić plan podziału. W skład komisyi wszedł kanonik lwowski nadliczbowy ks. Mirkiewicz, ks. Ksawery Kotiużyński, również kanonik nadliczbowy i proboszcz z Rzęsny, ks. Krzysztof Dejma, kanclerz konsystorski i w charakterze geometry ks. Łysogórski, kanonik kollegiaty brzozowskiej, którego arcybiskup przywiózł ze sobą z dyecezyi przemyskiej[1]).

Komisya miała obmyślić podział i granice nowych parafij, i przedłożyć gotowy projekt arcybiskupowi. Odpowiedni dekret konsystorski wystawiła jej kancelarya arcybiskupia w dniu 3 lipca. Zaraz wzięła się komisya do pracy. W dniu 28 lipca wygotowała już cały projekt i przedłożyła go arcybiskupowi celem załatwienia sprawy.

Według tego projektu dotychczasowa parafia miała być podzieloną na pięć części. Określono szczegółowo granice każdej z osobna, a księża komisarze okazali się dla wikarych bardzo względnymi.

Parafia katedralna, pozostająca nadal przy kollegium wikarych, miała obejmować całe śródmieście, a nadto niektóre dworki i domy poza murami. Pozostały mianowicie przy parafii katedralnej dwory Potockiego i Radziwiłła koło furty Jezuickiej, pałac głośnej Kasztelanowej Kossakowskiej przy ogrodzie Dominikanek (gdzie dziś znajduje się seminaryum ruskie), pałac Drohojowskiego i inne położone przy bramie Halickiej i kościele Karmelitów trzewiczkowych (dziś gmach sądu krajowego). Stąd poprowadzono granicę wałami po furtę Bosacką (naprzeciw dzisiejszego kościoła OO. Karmelitów). Komisya wyraziła zdanie, że dworkom tym jest bardzo blizko do miasta i wikarzy je obsłużą z łatwością, w nocy zaś w razie potrzeby może iść z pomocą proboszcz kościoła Maryi Śnieżnej.

Druga parafia ma być przy kościele Maryi Śnieżnej. Parafia obejmie przedmieścia aż do kościołów św. Anny, św. Marcina i św. Wojciecha — ostatnie widać stacye na przedmieściach — a nadto dworki niektóre, przytem Kleparów, Hołosko, Zamarstynów, Brzuchowice, Zboisko i Grzybowice. (Dok. nast).

X. Dr. Szydelski.

[1]) X. Pirawski podaje, że inkorporowano parafię żydaczowską do kollegium wikarych katedralnych w roku 1511. (Relatio Piravii Thomae ed. Heck pag. 68).

[1]). Sierakowski chętnie ściągał ludzi zdolnych do siebie. Oprócz Łysogórskiego sprowadził, też prawdopodobnie z dyecezyi przemyskiej, zdolnego i uczonego ks. Macieja Pruskiego. Zrobił go nawet kanonikiem kapitulnym, choć ks. Pruski, doktor praw i teologii, nie mógł się jakoś wykazać przed kapitułą pochodzeniem szlacheckiem (Act. Capit).

Inny jeszcze ksiądz obcy znalazł się między wybranymi, a mianowicie malarz, ks. Chojnicki, od którego pochodzi większa część zasłon ołtarzowych w katedrze. Malował bardzo wiele. Arcybiskup dbał o niego, płacił mu dużą pensyę i upominał zarządców fabryki katedralnej, aby go nie martwili niczem. (Ręk. Arch. Kap).

Kronika Kościelna.

Austrya. Jak wygląda »wolna szkoła«. Sekularyzacya dóbr kościelnych w Węgrzech.

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne świetną mowę barona Morseya, mianą niedawno w parlamencie, w której dosadnie stosunki szkolne, szczególnie na uniwersytetach austryackich scharakteryzował. Cały szereg mowców w parlamencie i wielka liczba „uczonych" w dziennikach ostro atakowała tego świetnego mowcę katolickiego, że śmiał publicznie wskazać na stosunki wprost niegodne, określając to wystąpienie mianem wstecznictwa, nienawiści do nowożytnej kultury etc. Jaka to kultura panuje w naszych najwyższych uczel-

niach, tego dowodem najświeższy fakt zaszły w Gracu, gdzie rezydują akademickie wielkości „wolnej szkoły“, jak profesorowie Hörnes, Klemensiewicz, Kratter i t. p. Na tym to uniwersytecie miała się odbyć promocya Dra Uhde'go prywatnego docenta tegoż uniwersytetu a już podwójnego doktora. — Nieszczęściem Dra Uhde'go jest przynależność do stowarzyszenia katolickiego akademików w Gracu, którzy osiągnięcie trzeciego doktoratu swego członka uczcić zamierzali gremialnem zjawieniem się w auli i to z oznakami swego stowarzyszenia.

Tego właśnie nie chcieli dopuścić uczniowie narodowo niemieccy. Osaczyli więc w przeważającej liczbie akademików katolickich i samego promowenta, czynnie ich znieważając i do auli uniwersyteckiej ich nie dopuścili. Przyszło nawet do rozlewu krwi. W takich oczywiście warunkach promocya tego dnia odbyć się nie mogła. Fakt ten brutalnego gwałtu, jeden z bardzo licznych na uniwersytecie w Gracu, wywołał ogromne wzburzenie i nie minie bez skutków. Partya chrześcijańsko-socyalna wzięła sprawę w swe ręce i poruszyła już wszystkie sprężyny, by raz tego rodzaju niemożliwe stosunki usunąć i niezdrową atmosferę oczyścić. Uniwersytet bowiem w Gracu jest typowym pod względem „wolnościowym“. Już od szeregu lat nie wybierają tam na rektorów profesorów wydziału teologicznego a hasło usunięcia wogóle teologii z uniwersytetu znalazło tam najsilniejsze echo.

Promotorom praw antykościelnych blizką była oczywiście także myśl t. z. sekularyzacyi dóbr kościelnych w Węgrzech. Myśl tę, do czasu zaniechaną, podnoszą znowu nieprzyjaciele Kościoła, uważając obecny moment za stosowny do tego rabunku. — Otóż sprawiedliwość każe przyznać, iż ewangelickie nawet i kalwińskie sfery są temu zaborowi przeciwne, choć, jak wiadomo, właśnie te sfery najbardziej parły do walki z Kościołem katolickim. Na generalnem zebraniu duchowieństwa ewangelickiego, niedawno w Budapeszcie odbytem, protestowano przeciw tym zamysłom, a nadprokurator baron Pronay potępił, jak to niedawno uczynił i Tisza, w ostrych słowach ten zamiar, nazywając samą myśl zaboru dóbr kościelnych katolickich krokiem do anarchii i początkiem nieszczęsnych prześladowań religijnych. Ten uczciwy głos przewódcy protestantów węgierskich znalazł na zgromadzeniu ogólne uznanie Postawa też katolików węgierskich jest obecnie tego rodzaju, iż nieprzyjaciele Kościoła dobrze się namyślą, nim przystąpią do urzeczywistnienia swych planów.

Zabór rosyjski. Sprawa biskupa Roppa.

Biskup Ropp został definitywnie od „swych obowiązków uwolniony“ mówiąc językiem rządu rosyjskiego. Cała wina tego znakomitego Biskupa była w tem, iż wziął niejako rząd rosyjski za słowo, edyktu tolerancyjnego nie uważał za niebyły i nie sądził, że po tym edykcie można rządzić dawnym systemem. Natychmiast po objęciu rządów zabrał się do gorliwej pracy i dzięki tej pracy około 60.000 prawosławnych nawróciło się na katolicyzm. Ten fakt, a nadto denuncyacye kilku Litwinów, między którymi nie brakło niestety i jego własnych księży, denuncyacye, z których rząd skwapliwie skorzystał, zadecydowały o losie ks. Roppa. Rząd chciał go podstępem z dyecezyi usunąć, przedstawiając w Rzymie rzecz tak, że ks. Ropp zgadza się na przeniesienie do innej dyecezyi. To szalbierstwo wykryło się i rządowi nie pozostał inny sposób jak brutalna siła, której też użył, by się niewygodnego sobie Biskupa pozbyć. Zobaczymy, co też Rzym na to powie. Nie możemy bowiem wierzyć krążącym po dziennikach wiadomościom, jakoby kurya rzymska miała się już zgodzić na ten akt gwałtu, urągający elementarnym zasadom prawa kanonicznego.

Centrum śląskie a Polacy. Kardynał Fischer

Nie spełniły się niestety nadzieje optymistów co do poprawienia się stosunków między Centrum śląskiem a Polakami Tego sobie, prócz naszych umiarkowanych ziomków, życzył naczelny zarząd Centrum, szczególnie wobec niebezpieczeństwa zaprzepaszczenia kilku czy też kilkunastu mandatów śląskich na rzecz bloku antykatolickiego. Umiarkowane też żywioły centrowe na samym Śląsku w tym duchu gorliwie pracowały. Na nieszczęście fronda księży śląskich pod komendą kardynała Koppa udaremniła kompromis. Niejaki ks. Rassek napisał broszurę płomienną, w której na wszystkie świętości wzywa katolików śląskich do walki z Polakami, bez względn na ewentualne straty mandatów, gdyż wedle niego walka z Polakami jest rzeczą najpilniejszą. Pod wpływem zdaje się tego rodzaju podjudzeń odbył się zjazd Centrum śląskiego, na którym prawie że samą myśl zgody z Polakami pogrzebano. Nie pomogły perswazye ludzi dalej patrzących a sprawiedliwych, jak hr. Oppendorfa. Uchwalono walkę i dla tej też walki ma powstać cały szereg pisemek, po polsku wydawanych a zwalczających t. z. wielkopolską agitacyę. Takie uchwały centrowców, to woda na młyn najradykalniejszych żywiołów, to też zapowiedziana walka nic dobrego dla sprawy katolickiej ani też polskiej na Śląsku nie wróży.

przeciw prof. Schrörsowi. Papież a Centrum. Dominikanin niemiecki Nuncyuszem w Monachium.

Sprawa stosunku biskupów niemieckich do fakultetów teologicznych niektórych uniwersytetów nie przestaje zajmować umysłów w Niemczech. W ostatnich czasach wydał profesor historyi kościelnej na uniwersytecie w Bonn, Schrörs broszurę p. t. „Kościół a nauka“, w której zarzuca zmarłemu kardynałowi Krementzowi, jak i obecnemu arcybiskupowi kolońskiemu Fischerowi wielką dla fakultetów teologicznych nieprzychylność. Dziełko prof. Schrörsa, nie posiadające oczywiście kościelnego imprimatur, wywołało w Niemczech nader niemiłe wrażenie. Skutek zaś był ten, iż kard. Fischer wydał osobny list do kleru swej archidyecezyi, w którym gorzko się żali na wspomnianego profesora i stanowczo protestuje przeciw zbeszczeszczeniu pamięci zmarłego kardynała Krementza i zarzutowi, jakoby tak jego poprzednik jak i on byli fakultetom teologicznym nieżyczliwi. Jednocześnie zakazał klerykom swoim uczęszczać na wykłady Schrörsa.

Znana „Correspondenza Romana“ podniosła w ostatnich dniach hasło dla katolików włoskich, iż wedle życzenia Ojca św. mogą wprawdzie w parlamencie włoskim być deputowani katolicy, ale nie katoliccy deputowani. A mianowicie wedle tegoż pisma nie życzy sobie Ojciec św. w parlamencie żadnej frakcyi katolickiej. Jakkolwiek rzecz się ma, w każdym razie tyczy się to tylko stosunków włoskich a z Centrum niemieckiem nie ma nic wspólnego. To jednak nie przeszkadza prasie liberalnej podnosić tego twierdzenia pisma rzymskiego do godności dogmatu i stosować go do Centrum w Niemczech, bo taka, powiada, jest wola Ojca św. Strasznie niemiłem jest widocznie dla tych sfer liberalnych samo istnienie zwartego stronnictwa Centrum, skoro uciekają się do takich wykrętów!

Marzeniem katolików niemieckich był Nuncyusz, mówiący ich językiem i mogący się prędko zoryentować w ich stosunkach. — Otóż, jak donoszą z Rzymu, Ojciec św. temu życzeniu zadosyć czyni i to w sposób zgoła niespodziewany. Nuncyuszem przy dworze monachijskim ma zostać Dominikanin, O. Andrzej Frühwirt, Niemiec, rodem z Austryi. Takiego rozwiązania trudności nikt się nie spodziewał. Nowo mianowany Nuncyusz jest osobistością w Austryi wielce cenioną. Piastował on kilkakrotnie urząd prowincyała i przeora w Wiedniu, a przez lat 12 był jenerałem zakonu kaznodziejskiego. Bywał też i w naszym kraju, wizytując wielokrotnie domy swego zakonu. Osiadłszy w Rzymie, bywał przez Ojca św. używany do wielu spraw natury delikatnej i wywiązał się z nich zawsze ku wielkiemu zadowoleniu Ojca św. Należy do kilku Kongregacyi papieskich, a w ostatnim czasie został członkiem św. Officyum, na którego czele, jak wiadomo, stoi sam Ojciec św. Wiadomość o tej nominacyi

przyjęto w Niemczech z wielką radością. Ciekawi jesteśmy, jak też dzienniki włoskie, katolickie a niezależne przyjmą tę wiadomość? Otóż, o ile dotychczas mogliśmy sprawdzić, czynią to z miną słodko-kwaśną. Ale bo też nikt dobrowolnie monopolu się nie zrzeka, a ten monopol był dotychczas prawie że wyłącznie w rękach włoskich.

Francya. Nowy epizod kulturkampfu. Zebrany parlament ma ostatecznie zadecydować o losie zabranych dóbr kościelno-zakonnych. Rząd zamierza go przekazać gminom i departamentom. Bojąc się jednak, by spadkobiercy i potomkowie testatorów owych majątków, opierając się na wielokrotnie wyraźnej klauzuli, nie zażądali zwrotu dóbr skonfiskowanych, rząd wnosi ad hoc zmianę ustawy testamentarnej i dopuszcza do prawa reklamowania potomków fundatorów w prostej tylko linii. Drakoński ten projekt nie wszystkim podoba się nawet przyjaciołom rządu. Nie ulega jednak wątpliwości, że uda się i tym razem znaleść dla tego projektu dostateczną większość.

Belgia. Wybory municypalne. Zwycięstwo katolików. Ostatnie wybory do rad gminnych odbyły się w Belgii pod nader nie korzystnemi auspicyami. Przedewszystkiem ścisły sojusz, zawarty między socyalizmem a liberałami, kazał się wielu strat, szczególnie w centrach przemysłowych, obawiać. W dodatku rozłam między katolikami konserwatywnymi a demokratycznymi także nie wiele dobrego wróżył. Nieprzyjaciele Kościoła już zawczasu tryumfowali, widząc w zawojowanych przez nich gminach doskonały środek do opanowania i parlamentu. Nadzieje te jednak zawiodły. Zwycięstwo i tym razem dopisało katolikom, ale byłoby świetniejsze, gdyby nie wspomniany rozłam, ułatwiający wrogom sukcesy, jak n. p. w Liege. *Ks. J.*

List do Redakcyi.

W nadziei, że wielu z braci kapłanów przydać się może rozstrzygnięcie następujących kwestyi, podaję je poniżej:

A) Czy dirigensowi należy się pensya administratora czy tylko kooperatora?

W roku 1902 przeznaczono mnie na dirigensa do Szerzyn. C. k. Namiestnictwo dekretem z dnia 14. czerwca 1902 L. 54030 przyznało mi pensyę zwyczajnego kooperatora w kwocie 700 koron. Przeciw temu wymiarowi wniosłem rekurs do c. k. Ministeryum Wyznań i Oświecenia, żądając wyznaczenia pensyi administratora i uzasadniłem rekurs w następujący sposób:

Według prawa kanonicznego dirigens dodany proboszczowi niezdolnemu do służby, nie różni się w niczem od administratora, danego parafii vacante beneficio. Obydwaj in spiritualibus otrzymują te same prawa i mają te samo obowiązki i z tychże płynące wydatki. Takie pojmowanie sprawy uznaje też i § 11 ustawy kongrualnej z dnia 19. IX. 1898, dlatego dirigensowi należeć się powinna pensya administratora.

C. k. Ministeryum przychyliło się do moich wywodów i pismem z dnia 2. V. 1905 L 39107 poleciło mi wypłacić pensyę administratorską, względnie stąd wynikłą różnicę.

B) Czy można wstawić we wydatki fasyi probostwa pensyę płaconą organiście lub służbie kościelnej?

Można, odpowiadam, tam, gdzie da się udowodnić, iż pensya czyli wogóle zobowiązanie cięży na erekcyi probostwa. Ważne to szczególniej dla probostw, infra congruam dotowanych. Rozumie się, że trzeba to zobowiązanie udowodnić albo dokumentami, jeśli są, albo — co bardzo ważne, bo najczęściej się trafia, — długoletniem, nieprzerwanem, co najmniej 30-letniem świadczeniem.

Pod tym względem bardzo ważne jest orzeczenie Trybunału administracyjnego z dnia 4. listopada 1897 L. 5629 B 11120, mianowicie: „świadczenia proboszcza, oparte na dawnym zwyczaju i uważane jako jego obowiązek, można zaliczyć jako wydatek«.

W parafii mojej płacił proboszcz od dawnych czasów, przeszło 50 lat, organiście 40 złr. a. w., a szpitalowi 5 złr. Ponieważ tej pozycyi nie umieszczali moi poprzednicy we wydatkach fasyi, przeto przedkładając nową fasyę, umieściłem ten wydatek i powołałem się na powyżej cytowane orzeczenie Trybunału administracyjnego. C. k. Namiestnictwo zarządziło przez c. k. Starostwo dochodzenie w poruczonej sprawie, a ponieważ świadkowie zeznali, że twierdzenie proboszcza opiera się na fakcie, zaprzeczyć się nie dającym, — więc uwzględniło mój wniosek i przyznało powyższą pozycyę we wydatkach probostwa jako uzasadnioną. (Reskr. c. k. Nam. z dnia 8. marca 1906 L. 12130)

W Szerzynach, dnia 16. X. 1907.

Ks. Michał Sidor
proboszcz.

Bibliografia.

Kazimierz Chłędowski *»Dwór w Ferrarze«*. Lwów-Warszawa 1907. Stron 533.

Już poprzednie dzieło p. Chłędowskiego, monografię Sieny, powitała krytyka i u nas i w Niemczech (wyszło bowiem i w przekładzie niemieckim) pochwałami gorącemi a nawet poniekąd przesadzonemi (niektórzy tylko recenzenci wytknęli książce słabe jej strony). Już to samo bowiem zaimponowało nie bez przyczyny naszym recenzentom, że pojawiło się u nas dzieło wielkich rozmiarów, oparto na rozległych studyach samodzielnych a poświęcone jednemu miastu włoskiemu, jego kulturze i sztuce. Takiego dzieła jeszcześmy nie mieli, unoszono się zatem nad erudycyą Autora, nad zajmującą książki jego osnową i nad jej wytwornem wydaniem, ozdobionem licznemi ilustracyami.

Te same zalety posiada i „Dwór w Ferrarze". Można więc oczekiwać, że z równym entuzyazmem przez większość krytyków będzie przyjęty. Autor jest pisarzem nietylko bardzo wykształconym, ale i wykwintnym; wybrał zaś sobie przedmiot bardzo wdzięczny i pociągający: jedno ze słynnych ognisk cywilizacyi włoskiej. Oto przed oczyma naszemi przesuwa się cały szereg owych książąt z rodu Estów, którzy w dziejach swego narodu tak wybitną odegrali rolę, wsławili się jako miłośnicy sztuki, jako protektorzy Ariosta i Tassa. Cała zaś ich działalność wiąże się tak ściśle z historyą Odrodzenia i Papiestwa: wszakże jednego z nich poślubiła córka nieszczęsnej pamięci Aleksandra VI. Lukrecya Borgia (odmalowana w postaci św. Katarzyny aleksandryjskiej przez Pinturicchia).

Mnóstwo zatem wiadomości bardzo ciekawych można było zebrać w książce, poświęconej Ferrarze. Trzeba je było tylko zręcznie zestawić i opowiedzieć w sposób zajmujący, stylem gładkim i pięknym. Zrobił to Autor i przez to zapewnił książce swej powodzenie.

Nie myślę też bynajmniej naśladować złośliwego Zolla, odmawiać p. Chłędowskiemu zasług jego niezaprzeczonych i umniejszać wartości jego dzieła przez wyszukiwanie w niem błędów i niedostatków. Ale nie mogę unosić się nad niem bez żadnych zastrzeżeń, nie mogę podpisać zdania, które wypowiada o niem hr. Stan. Tarnowski (w zeszycie czerwcowym »Przeglądu Polskiego«

str. 539): »Śliczna książka!« Nie mogę zwłaszcza pominąć milczeniem tendencyi jego antykatolickiej, przeciwko której nie zaprotestował ani słówkiem (ku wielkiemu zdziwieniu mojemu) hr. Tarnowski, a która za to spodobała się najwięcej p. M. Olszewskiemu, recenzentowi »Krytyki« i włożyła mu w usta słowa następujące: »książka ta... sympatyczna jest niezmiernie przez nieuprzedzenie religijne.. autora« (zeszyt VIII z r. b. str. 85)!

Pojmuję, że można przyznawać wartość względną, nawet bardzo znaczną, dziełom badaczy, należących do obozu przeciwnego religii, — ale nie mogę zgodzić się na to, żeby krytyk wierzący pomijał zupełnie rzeczy tego rodzaju, jakie p. Chłędowski zamieścił w swej książce i żeby krytyk ten narażał się i sam na pochwały ze strony nam wrogiej za swoje »nieuprzedzenie religijne!«

Mniejsza już o predylekcyę, z jaką p Chł. opowiada historyjki »pikantne« o księżach, np. o owym opacie, który podobno miał aż tysiąc miłostek (str. 21), — możnaby nawet powiedzieć, że obraz czasów, z którymi nas zapoznaje „Dwór w Ferrarze", byłby niezupełny, gdyby nie było wcale mowy o zepsuciu, któremu uległa także wielka część duchowieństwa. Ale gorsze jest to, że Autor przyłącza się do pisarzy, uprzedzonych przeciw Kościołowi i powtarza znane i wielokrotnie już odparte zarzuty przeciw jego nauce i jego instytucyom. Oto według niego połączenie wiedzy z wiarą jest »zadaniem niemożliwem« (str. 137); sobór Trydencki »nałożył Kościołowi żelazne, nieruchome ramy« (?! str. 263). Inkwizycya rzymska kierowała się »zasadą świadomej niesprawiedliwości«, paliła ludzi całkiem niewinnych (str. 270) jak np. Cecca d'Ascoli tylko za to, ponieważ »wszedł na drogę krytyki przyrodniczej« (?!), »skazała na stos Giordana Bruna, ponieważ podobną rewolucyę, jak Kopernik w astronomii, chciał przeprowadzić w filozofii« (?!) str. 276-277). Nie potrzebuję dodawać, że zdanie to o zawziętym wrogu chrześcijaństwa, który zwalczał wszelką religię pozytywną i gubił się w niedorzecznych marzeniach panteistycznych, dowodzi najlepiej niedostatecznej znajomości filozofii u Autora.

Nikt zresztą dzisiaj nie żąda już przywrócenia stosunków i ustaw średniowiecznych i nie przemawia za paleniem heretyków na stosie, — nikt też nie broni wyroku, wydanego przez inkwizycyę w sprawie Galileusza (o którym Autor pisze na str. 277), więc odgrzewanie tych zarzutów w książce p. Chłędowskiego było zbyteczne. Sama jednak instytucya inkwizycyi, której zadaniem jest przestrzegać czystości wiary, istniała w Kościele zawsze i będzie zawsze potrzebną. Stanowczo zaś myli się Autor, kiedy sądzi, że Kościół krępuje wolność myśli i tamuje postęp nauk przez to, że potępia błędy przeciwne wierze. Myli się też niewątpliwie, kiedy przyznaje słuszność zdaniu romansopisarza Wiktora Cherbuliez (które przytacza na str. 387), że sobór Trydencki, inkwizycya i Jezuici przyprawili nieszczęśliwego Tassa o utratę rozumu! Tu już uprzedzenie przeciw katolicyzmowi doprowadziło Autora do absurdu!

Styl książki jest w ogólności, jak już powiedziałem, piękny; tembardziej zadziwiają niektóre wyrażenia niepoprawne, jak np. »kredyt cierpiał na fiskalizmie« (str. 84) „zdaje nam się widzieć" (str. 120) »pod bielizną rozumieć« (str. 349). *X. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wspólna adoracya Najśw. Sakramentu odbędzie się we *czwartek 7. listopada* w kościele *św. Mikołaja* we Lwowie o godz. *pół do szóstej wieczorem*.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zmarł ks. Walenty Mączka, proboszcz w Wesołej, w 68 roku życia a 43 r. kapłaństwa. R. i. p.



J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW.mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych. *Ks. Karol Przyborowski.*

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.*

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25

poléca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Maluje: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

Dostarcza: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

skład przedmiotów treści religijnej i szat liturgicznych.

Utrzymuje na składzie w wielkim wyborze krzyżyki misyjne, medaliki różnego rodzaju, szkaplerze, różańce, książki do nabożeństwa dla ludu i wszelkie przedmioty dla kościołów i kaplic.

Wszystko w najlepszym gatunku i po bardzo nizkich cenach.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K., tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

Zakład artystyczny dla budowy ołtarzów i rzeźby Józefa Oblettera w St. Urich-Gröden (Tyrol) poleca się Przewiel. Duchowieństwu. — Cenniki na żądanie gratis i franco.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.